wolnelektury.pl

Władysław Syrokomla

Żebrak-fundator

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

WŁADYSŁAW SYROKOMLA

GAWĘDY

Żebrak-fundator

GAWĘDA KLASZTORNA

I

Z torbą na plecach, w wypłowiałéj kurcie,
Dziad siwobrody, schylony przez lata,
Stanął pokornie przy klasztornej furcie,
I drżącą ręką we dzwonek kołata.
Stary kapelusz cienił starą głowę,
Na czarnym sznurku, wisiały u szyi
Krzyż Chrystusowy i medal Maryi,
A u popręgi[1] paciorki bukowe.
Żebrak, czy pielgrzym? — a któż jego zbada?
I kto by zresztą troszczył się o dziada.
Starzec we dzwonek furciany kołata,
Była to furta bernardyńskiej braci —
Snadź[2] musi pomnieć staroświeckie lata,
Snadź i ojcowie tutaj niebogaci;
Klasztor i kościoł budowane z drzewa —
Czasy Witolda pamiętają pono[3] —
Ściany się trzęsą, kiedy wiatr powiéwa,
Dachy słomiane zakwitły zielono,
Przy starych ścianach rozrosły się chwasty,
Szorstka pokrzywa i oset kolczasty.
Starzec za sznurek pociągnął po trzecie,
Rozbity dzwonek gdzieś głucho kołata —
Wreszcie ktoś idzie: — otwarła się krata —
Odźwierny spytał: «A czego tam chcecie?»
Dziad się pokłonił, aż brzękły u szyi,
Krzyż Chrystusowy i medal Maryi.

II

I rzekł: «Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony! Żebrak, Miłosierdzie
Oto do miejsc cudownych wybrałem się w drogę,
Ślubem po żebraninie obchodzę te strony,
Ale głodny, schorzały, daléj iść nie mogę.
Mam moje święte wota, chcę czynić im zadość,
Ale cóż? Stare nogi nie służą mi sporno,
Stare kościska bolą... ej! starość nie radość,

[1] *popręga* — pas na wierzchnim ubraniu. [przypis edytorski]
[2] *snadź* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]
[3] *pono* — podobno, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

Ojcowie! chcę gościny za furtą klasztorną
A za dzionek, za drugi, orzeźwiwszy duszę,
Powiém szczérze: *Bóg zapłać*, i daléj wyruszę.
A może tutaj umrę, no! to zawsze lepiéj
Umrzeć w świętym klasztorze niż na drodze pono,
Przecię kapłańska ręka powieki zasklepi,
I trupa choćby wodą pokropi święconą.
Ojcze! powiedz starszemu, że tu dziad w podróży
Prosi o miskę strawy i schronienie skromne,
A za to, czyli umrę, czy żyć będę dłużéj,
Nigdy w moich modlitwach ojców nie przepomnę.
Uczynność niestracona — wszak wiész ksiądz dobrodziéj,
Kiedy żebrak przychodzi, sam Chrystus przychodzi,
Kropla wody, co podasz ze szczérego łona,
Na Sądzie Ostatecznym będzie policzona!»

III

Dziad się pokłonił, aż brzękły u szyi,
Krzyż Chrystusowy i medal Maryi. —
Odźwierny fuknął: «A toż co się znaczy?
Niedobrześ trafił, morałów twych szkoda;
Tu klasztor księży, nie szpital żebraczy,
Ani zajezdna żydowska gospoda.
Tu nie masz chléba i kątka dla ciebie,
U nas ciasnota i ubóstwo wszędzie,
My sami żyjem o żebranym chlebie;
Ruszaj stąd dziadu! nic z tego nie będzie!
A zresztą... zostań, odpocznij za bramą,
A ja się dowiem do starszyńskiéj celi,
Możeć jałmużnę gwardyjan udzieli —
Lecz pewien jestem, że powié to samo». —
I tak odźwierny, z niechęcią na twarzy,
Odszedł i zniknął w głębi korytarzy.
Wkrótce powrócił — «Mówiłem zapewno,
Że się nie wnęcisz pod klasztorne szczyty;
Ksiądz przełożony ofuknął mię gniewno:
Czy my bogacze? Czy my jezuity?
Czy widzą u nas pałace w klasztorze?
Że się włóczęgi chcą wnęcać bez pracy,
Na nas poddaństwo nie sieje, nie orze,
Sami jesteśmy w Chrystusie żebracy!
Dziad, mówisz, chory — umrze gdzie pod progiem,
To nowy kłopot, chować go potrzeba,
Dajcie mu piwa i krajankę chléba,
I niech co prędzéj wynosi się z Bogiem». —
Tak rzekł odźwierny i z sobą cóś radzi,
W środek klasztoru żebraka przyzywa,
I dał mu w izbie klasztornéj czeladzi
Krajankę chléba i szklanicę piwa.
Dziad się orzeźwił — i z Bożego domu,
Wyszedł pokornie cieniem korytarzy,
I siwym wąsem mrugnął po kryjomu, —
Czy to był uśmiéch czy boleść na twarzy?
Potrząsnął głową, aż brzękły u szyi,
Krzyż Chrystusowy i medal Maryi.

IV

Pokulał w miasto — o kroków niewiele,
Stała kaplica drewniana i niska,
Z cmentarza brzydkie oczyszczono ziele,
Na dachu krzyżyk jak gwiazda połyska;
Kapliczka nowa, skromna i chędoga,
Że gwałtem pragniesz modlić się do Boga.
Tuż przy kaplicy stoi domek cichy,
Na dachu krzyżyk, a u okien kraty,
Snadź, że i tutaj zamieszkały mnichy,
Snadź, że i tutaj zakon niebogaty. —
Nad furtą obraz, wielkiemi rozmiary,
Skréśleni więźnie, księża i Tatary. —
Starzec uklęknął i uchylił głowę,
Snadź do modlitwy zapalony szczerze,
Odpiął od pasa paciorki bukowe,
Bije się w piersi i liczy pacierze;
I słońce zaszło, i ciemno na dworze,
A starzec jeszcze z Bogiem w rozhoworze[4].

V

Wtém ktoś mu rękę na ramię położy,
Dziad się obejrzał, oto kapłan przy nim —
Ubrany biało jako anioł boży,
Krzyż ma na piersi purpurowy z sinim,
— «Wybacz mi dziadu, żeć przerywam modły,
Znać, że odbywasz pielgrzymkę pobożną,
Lecz kiedy ciebie losy tu przywiodły,
Wiedz, że przed nocą odejść stąd nie można.
Nie tobie ziębnąć na wieczornym chłodzie,
Nie jesteś młodzik, krew ci się nie żarzy,
Nie szukać kąta w żydowskiéj gospodzie,
Gdy masz pod bokiem klasztor trynitarzy.
Z łaski Najwyższéj, choć dostatków nié ma,
Lecz nie jesteśmy ubodzy i głodni,
Znajdzie się szklanka wina dla pielgrzyma,
Znajdzie się kątek na noc dla przychodni.
Chodź za mną stary! dam ci w szczupłéj celi,
Misę pokarmu i siennik pościeli».
Dziad się pokłonił i szepnął nieśmiało:
«Ej! Chciałbym spocząć we schronieniu świętém!
Miałem już dzwonić, lecz męstwa nie stało,
Człowiek w łachmanach nie chce być natrętem.
Wasz klasztor szczupły, jako z wierzchu baczę,
Och dobry księże! nieśmiałość mię bierze,
Gdzie by tam miejsce na szmaty żebracze?
Gdzie by tam waszę objadać wieczerzę?» —
Ksiądz się ofuknął i podnosząc ręce
«Boże! — zawołał — co ten człowiek plecie?
Myż trynitarze, wykupując jeńce,
I wzdłuż, i w poprzek, włóczym się po świecie,
Toć w Tureczyźnie, i w tatarskim Krymie,
Kiedy obaczą, żeś pielgrzym z daleka,

[4] *rozhowor* (z rus.) — rozmowa. [przypis edytorski]

Proś o gospodę w Chrystusowe Imię,
Dadzą ci miskę kobylego mléka,
A tuż mój bracie przecię nie Tatary,
Lecz klasztor polski, co w Chrystusa wierzy,
Nié ma co gadać, chodź ze mną mój stary,
Resztę modlitew skończysz po wieczerzy». —
Dziad się pokłonił, aż brzękły u szyi
Krzyż Chrystusowy i medal Maryi.

VI

Nocował z bracią, a nazajutrz rano
Nie poszedł w drogę, — dni za dniami biega,
Dziad nie odchodzi, bo i nié ma czego,
Gdy mu tak dobrze za kratą furcianą.
Pod bokiem kościoł, korzystając z pory,
Starzec się modli od samego ranka,
Daléj obiadek, a daléj nieszpory,
I przyjacielska z ojcy pogadanka;
Ma czysty siennik i wygodną celę,
Ma w refektarzu[5] swój stolik, gdzie jada,
Nawet w drewnianym i szczupłym kościele
Jest wedle kruchty ławeczka dla dziada.
Tydzień i drugi dziad bawi z rozkoszą,
Lecz być natrętnym nie wypada dłużéj,
Już by i poszedł, lecz go księża proszą:
«Pozostań starcze! wypocznij z podróży!»
I tak do siebie przywykli nawzajem,
Że kiedy przyszło pożegnanie rzewne,
Dziad się nie kłaniał żebrackim zwyczajem,
Lecz ściskał ojców jakby swe pokrewne —
Przełożonemu oddał ze swéj szyi,
Krzyż Chrystusowy i medal Maryi.

VII

Dziad powędrował — i wieść przepada,
I zapomniano starego dziada;
Aż oto... minął miesiąc, nie daléj,
Pańska karoca po bruku pali,
A za nią wozów ładownych w zboże,
Wąska ulica objąć nie może.
Strojny w bogate z futrém czamary,
W karocy siedzi pan jakiś stary;
On skinął ręką — i wozy staną
Przed trynitarską furtą drewnianą;
Pan wysiadł z wozu i przed kościołem,
Zdjąwszy swój kołpak, uderzył czołem,
A jako dobrze świadom téj strony,
Poszedł do celi, gdzie przełożony.
Widząc, że postać tak znakomita,
Ksiądz przełożony u progu wita,
Prosi do celi, jeżeli łaska;
Pan się uśmiécha i brodę głaska:

[5] *refektarz* — jadalnia klasztorna. [przypis edytorski]

«Ej dobry księże! czyż w nowéj szacie
Starych znajomych już nie poznacie?
Patrzaj — jaż przecię żebrak ten samy,
Coś sprzed kościelnéj przywiódł mię bramy,
Coście tak długo ojcowie mili,
Chlebem karmili, winem poili;
Dziś znów przychodzę do was gościną,
Lecz niosę z sobą mój chléb i wino,
I was zapraszam do mego stołu;
Co Bóg udzielił, jedzmy pospołu,
A co zostanie, użyjem godnie,
Zjedzą ubodzy albo przychodnie!» —
Ksiądz przełożony patrzy ciekawie,
Nie wie, czy we śnie, czy to na jawie,
Nie śmie zadawać pytań starcowi.
Ten się uśmiechnął i daléj mówi:

VIII

«Nazwisko moje: Paweł Majkowski,
Bóg mię na długie błogosławił lecie,
Mam piękny dworzec, przy nim cztéry wioski,
Miłość u ludzi i urząd w powiecie.
Byłem szczęśliwy wpośród dziatwy grona,
Lecz sądów bożych nikt nie zna, nikt nie wié.
Umarła dziatwa, umarła mi żona,
Zostałem jeden jako liść na drzéwie:
Gdy drodzy sercu, gdy zmarli jedyni,
Tęskno mi było w mym złoconym gmachu;
Jęczałem smutnie jak ptak na pustyni,
Jako kruk nocny, co czuwa na dachu,
I rzekłem w duchu: dopomoż mi Panie!
Dolę, niedolę złożyć w Twoje ręce,
Niech dusza moja spokojną zostanie,
Na chwałę Twoją me włości poświęcę!
Bóg mię wysłuchał w utrapieniu mojém
I duszę świętym nawiedził spokojem.
A więc skwapliwy ze śluby mojemi,
Przed Sakramentem przysiągłem w kościele,
Grosz mego skarbca i majątek ziemi,
Oddać na dobre dla ludzkości cele;
Na jakiś zakon, co w świętéj pokorze,
Z otwartém sercém jako zbawca stoi,
Pełni nad bliźnim miłosierdzie boże,
Łaknących karmi, pragnących napoi,
Co garnie ludzi jako Chrystus dzieci,
Słabych umocni, a ciemnych oświeci.
Jest pełno mnichów, wszystko niebogaci,
Wszyscy gorliwi i święci być mogą;
Jak zrobić wybór między tylu braci?
I kogo wesprzeć moją zapomogą?
Więc jąłem czytać zakonnicze prawa,
I patryjarchów klasztornych statuta,
Widzę, że wszędzie zbawienna ustawa,
Jeśli występkiem ludzkim nie popsuta.
Jakiż tu wybór? I różnica jaka?

Duch Święty środek poszepnął mi na to:
Przywdzieję szmaty prostego żebraka,
Sam się przekonam za klasztorną kratą,
Gdzie ludzie bardziéj w zakonie zupełni?
Kto piękniéj cnotę miłosierdzia pełni?»

IX

«Więc z kijem w ręku, w żebraczéj odzieży,
Szedłem do miasta w pokornéj postaci;
Zliczyłem krzyże od kościelnych wieży,
I zapukałem do najpiérwszych braci.
Ojcze, szanując ich sukienkę świętą,
Tego klasztoru głośno nie nazowę —
Dość, że mię stamtąd zelżywie wypchnięto,
Gdym prosił chleba w Imię Chrystusowe.
Poszedłem daléj — przed memi oczyma,
Stanął klasztorek świętego Bernarda,
I tam do zbytku uprzejmości nié ma,
I tam mię gorzka spotkała pogarda,
Tylko mi dała ręka litościwa,
Krajankę chleba i szklanicę piwa.
Tak mię to zimne przyjęcie odstrasza,
Że w waszą furtę nie pukałem zgoła —
Tylko ukląkłem, a uprzejmość wasza,
Sama żebraka wzięła spod kościoła,
Wyście mi dali ojcowską gościną
Chléb i gospodę, i serce, i wino.
Ślub mój spełniony — niech w waszym klasztorze
Zostanie moja posiadłość ojczysta;
Tu się wypełnia miłosierdzie boże,
Tu z moich darów społeczność skorzysta;
Skorzysta więzień, co wykupu czeka,
Stary przechodzień i żebrak kaleka.

X

«Oto mój ojcze, przyznany w urzędzie
Akt fundacyjny księży trynitarzy,
Ze czterech wiosek dostatecznie będzie
Przyjąć żebraka, kiedy się nadarzy,
I dźwignąć z muru kościelną budowę,
I monastéru korytarze nowe:
Ja wszystek grosz mój składam w twoje ręce,
To będzie dla mnie starego na kaszę —
Bo ja się do was na gościnność wnęcę.
Dawny znajomy, wiém porządki wasze,
Dacie mi ciepłą, choć malutką celę,
I w refektarzu stolik, gdzie się jada,
Nawet pamiętam, że w waszym kościele
Jest wedle kruchty ławeczka dla dziada.
Potém mię pogrześć będziecie łaskawi,
Bo już przeczuwam mój kres niedaleki;
Niech się co roku kilka mszy odprawi,
Za mego życia i w potomne wieki.
A gdy z mych wiosek będziecie bogaci,

Spełnić wam jeden warunek potrzeba:
Złóżcie corocznie bernardyńskiéj braci,
Beczułkę piwa i bochenek chleba,
Bo oni w kuchni swego refektarza,
Chlebem i piwem przyjęli nędzarza».

XI

Obok zamku, co stare przypomina dzieje,
Murem obwiedzion kościoł i klasztor bieleje.
Tak tu święcie, tak cicho, że westchniesz z rozkoszą:
W kruchcie siedzą żebracy i jałmużny proszą.
Zapytaj ich przechodniu, a każdy ci powié,
Kto dał piérwszy początek ceglanéj budowie:
Że bogaty fundator w żebraczym ubiorze,
Próbując gościnności był w każdym klasztorze,
Że zewsząd odepchnięty, choć kłaniał się nisko,
Tu jeno chrześcijańskie znalazł przytulisko. —
Że przezeń trynitarze zostali bogaci,
Że włożył obowiązek na zakonnych braci:
By ojcom bernardynom, jako rok upływa,
Składali bochén chleba i beczułkę piwa;
Że ten stary obyczaj aż dotąd się trzyma,
Że dziś ojce gościnnie przyjmują pielgrzyma,
By snadź bogaty żebrak, jeżeli się zdarzy,
Nie powędrował daléj szukać trynitarzy[6]

7 grudnia 1850

[6] *każdy ci powié, (…) że bogaty fundator w żebraczym ubiorze (…)* — prawdziwe zdarzenie, które nam posłużyło do osnucia obecnej gawędy, opowiadał mi J. I. Kraszewski podczas pamiętnej dla nas bytności w Hubinie w lipcu 1850 r. Powodowani uczuciem delikatności, nie wymieniliśmy nazwiska miasta, gdzie się zdarzył wypadek, w naszej gawędzie opowiedziany. [przypis autorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/syrokomla-gawedy-zebrak-fundator

Tekst opracowany na podstawie: Władysław Syrokomla, Gawędy i rymy ulotne, Nakładem Księgarni pod firmą Zawadzkiego i Węckiego, Warszawa 1853.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Utwór powstał w ramach konkursu „Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013", realizowanego za pośrednictwem MSZ RP w roku 2013. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o konkursie „Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013". Publikacja wyraża jedynie poglądy autora i nie może byc utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.